ROK IV. — ZESZYT 2.
::: ::: Luty 1929. ::: :::

ADMINISTRACJA
Kraków, Siemiradzkiego 20

DWÓR MARJI
KWARTALNIK SODALICYJNY
ORGAN OGÓLNEGO ZWIĄZKU SODALICJI PAŃ WIEJSKICH W POLSCE

Drukowane jako rękopis, tylko dla członków.

Ku kanonizacji Bł. Andrzeja Boboli.

Zdaje się, że Opatrzność uroczystą kanonizację wielkiego męczennika i patrona naszego zachowała na dni nasze. Chwila ta jest przez dusze gorące i szczerze pragnące dobra dla Ojczyzny naszej bardzo oczekiwaną i słusznie. Przecież, jeśli kiedy, to dzisiaj trzeba nam wielkich, potężnych orędowników u Boga. Z troską patrzymy w przyszłość, lecz przyszłość w ręku Stwórcy. Na szali rządów bożych nad światem niewątpliwie zaciążą modły serc czystych i orędownictwo i przyczyna świętych za nami. Przez kanonizację pójdzie po sercach i duszach ożywczy prąd intensywniejszej wiary, głębszej ufności, czystszej miłości, a sercem oczyszczonem i upokorzonem Bóg nie wzgardzi. Modły tych serc prędzej wysłuchane będą i więcej na szali zaciążą.

Ponieważ kanonizacja Bł. Andrzeja Boboli wchodzi już na prawne tory przez rozpoczęcie uroczystego, kanonicznego badania dwóch cudów w Konsystorzu krakowskim, a jednego cudu w Rzymie, przeto wszyscy musimy się skupić i zastanowić nad tem, jakby ten dzień chwały i uwielbienia naszego męczennika przyspieszyć a do czci jego w Ojczyźnie naszej się przyczynić.

Trzeba nam Bł. Andrzeja: poznać i ukochać i służyć mu.

Znać? Przecież go znamy! Wiemy kim jest i co zrobił! Lecz jednak znamy go po wierzchu, zewnętrznie, znamy aureolę i blask męczeństwa a nie znamy jego duszy.

Trzeba znać, ale prawdziwie. A więc czytając jego życie wmyślać się w szczegóły, odczuwać jego duszę, jego wielkie ideały, jego posłannictwo, starać się zrozumieć zapał apostolski, poświęcenie i wyzucie się do ostatnich granic. Znać trzeba duszę na tle życia zewnętrznego. Jeśliby ktoś przeczytał pobieżnie ewangelję i oświadczył, że zna już na wskroś P. Jezusa, tegobyśmy wyśmiali — Chrystusa trzeba zgłębiać, trzeba wczuwać się w Jego myśli, ideały naukę, a to praca na wieki wystarczająca, a gdy do świętych tę miarę przyłożymy, to trzeba powiedzieć, że chcąc ich zgłębić, trzeba na to życia całego. A więc poznawajmy coraz bliże, i coraz głębiej naszego Patrona, naszego męczennika, ale także go miłujmy.

Kochać. Znajomość, jeśli nie obudzi w sercu żywszego uczucia, zostaje zewnętrzną, konwencjonalną, bezduszną. Można tak znać Bł. Andrzeja, ale wówczas znajomość ta nie przyniesie ani duszy ani Ojczyźnie pożytku, a my tego pożytku, tych dóbr duszy tak po świętych się spodziewamy i oczekujemy, dlatego musimy ukochać Bł. Andrzeja, serce musi uderzyć żywszem tętnem zainteresowania i miłości. Motywów do ukochania go mamy aż nazbyt wiele. To nasz rodak, krew z krwi naszej, kość z kości naszej. To nasza chluba. Już boski Zbawiciel oświadczył, że nikt nie ma większej miłości nad tego, który życie swe składa w ofierze za braci, a takim właśnie jest Bł. Andrzej Pur-

purą własnej krwi przywdział na siebie płaszcz monarszego dostojeństwa, najwyższej miłości Chrystusowej ku bliźnim. Duszę oddał za braci, umarł za nich. Za biednych, zbłąkanych, w pętach herezji zostających. To orędownik nasz. Ile nam u Boga wyprosił łask i darów, to sąd boży pokaże, a teraz choć w drobnej cząstce świadczą o tem te liczne wota i dary u jego ołtarzy, te rozmodlone oblicza u jego trumny, te modły i podziękowania za łaski licznie napływające.

To nasz wyswobodziciel. Jęczeliśmy w pętach niewoli ponad wiek cały, a krzepiliśmy się nadzieją zmartwychwstania, wzmocnioną objawieniem i przepowiednią Bł. Andrzeja. Czyżbyśmy dzisiaj wolne dzieci, wolnej Matki-Ojczyzny mieli już o tem zapomnieć? Czyżbyśmy dzisiaj nie powinni odpłacić mu się wdzięczną miłością za cud wolności i politycznej swobody?

Służyć. Z poznania i miłości ku Bł. Andrzejowi wykwitnąć winna służba jego chwale i wyniesieniu. Naprzód trzeba nam pełnić jego posłannictwo apostolskie. „Dwór Marji" do tego zobowiązany. Mamy być apostołkami dla otoczenia najbliższego, dla Ojczyzny, dla Matki-Kościoła. Dobro i cnota powinny promieniować z naszych dworów jak najdalej i najszerzej. Posłannictwo pracy apostolskiej dzisiaj jest koniecznością na tych placówkach. Trzeba nam dwoić się i troić na wzór Bł. Andrzeja, by ratować, co się da uratować, ratować na pierwszem miejscu dusze nieśmiertelne. Trzeba nam naśladować jego cnoty — to także wierna służba. Dzisiaj szczególnie promiennych i wielkich wzorów nam trzeba. Patrzmy na Bł. Andrzeja a tam się wiele nauczymy i wiele dowiemy. Cichości, pokory, pracy i poświęcenia tak w nim wiele. Nie chciejmy błyszczeć, wynosić się, myśleć o koligacjach i herbach, ale pracujmy, pracujmy cicho i w ukryciu na wzór Bł. Andrzeja, poświęcajmy się dla sprawy bożej na jego wzór odpowiednio do naszych warunków. Cichością i pracą zdobędziemy świat, a pokorą podbijemy niebiosa. Służmy Bł. Andrzejowi przez ofiarę życia. Nie traktujmy życia jako rozrywki, ale jako rzecz wielce poważną i doniosłą, dla tego do tego trudu życia zaprawiajmy się codzienną ofiarą, codziennem poświęceniem. Bóg liczy nasze ciernie, Bóg zapisuje nasze poświęcenia, każdy krok mozolny w drogocenną perłę się zamieni, jeśli dla Boga podjętym będzie. Wreszcie służmy Bł. Andrzejowi przez szerzenie jego kultu i czci. Zapoznajmy innych z jego jasnem, bohaterskiem życiem, rozdajmy jego życiorysy, obrazki, medaliki, zbierajmy pieniądze na jego kanonizację, polecajmy chorym i nieszczęśliwym ucieczkę do Bł. Andrzeja, by znajomość jego rosła i potężniała a przez to wyprosiła nam rychło ten dzień najwyższej jego chwały i uwielbienia na ziemi, kiedy to stanie przed nami w niepojętej koronie świętych.

Przyczynianie się na wszelki sposób do czci Bł. Andrzeja jest jednym z najbardziej doniosłych obowiązków naszych w chwili obecnej. Nie wahajmy sę przyłożyć ręki do tej pracy, bo to praca ważna dla Ojczyzny i Kościoła, a dla nas nad wyraz owocna *).

*) Życiorysy, obrazki, obrazy i medaliki Bł. Andrzeja są do nabycia w dużym wyborze w Wydawnictwie OO Jezuitów. Kraków, Kopernika 26.

Praca misyjna*).

Miałam właściwie na myśli apostolstwo dla misyj, gdyż praca nie jest wystarczającą. Jesteśmy bowiem zawsze jeszcze w siadjum pionierstwa dla akcji misyjnej w Polsce. Chciałabym mówić o apostolstwie na podstawie tego co widzę w Polsce i u obcych. Spróbuję więc podać kilka myśl: o apostolstwie czynu, o apostwie modlitwy i o apostolstwie cierpienia dla misyj.

Można spodziewać się spostolstwa wtenczas dopiero, gdy w duszy zakwitła miłość. — Piotrze, czy kochasz mnie — pytał Pan Jezus po trzykroć zanim powierzył mu dzieło Kościoła. Osobiście najsilniej wierzę, że i nasze czasy posiadają takich gorących Piotrów, bo przekonuję się o tem na swem malutkiem polu pracy misyjnej. I widzę ich nietylko wśród ludu, lecz niemniej i u inteligencji, która mimo często nie

*) Wykład wygłoszony 31. X. 1928. w sekcji misyjnej Sod.-Pań.

zmiernie ciężkich osobistych warunków pracy, garnie się do apostolstwa i oddaje mu ochotnie swe najlepsze, najszlachetniejsze siły, byleby istniała kulturalna możliwość dla wykonania apostolstwa, bowiem Schiller twierdzi:

Es kann der Freunste nicht in Frieden leben
Wenn es dem bösen Nachbar nicht gefällt.

Na tygodniu Misjologicznym w Lowanjum i na Zjeździe Misyjnym w Würzburgu zauważyłam, że dotychczasowa praca misjonarzy zmierzała przedewszystkiem do nawracania ludu pogańskiego. Inteligencją pogańską mało się zajmowano. Może tam była potrzeba i możliwość chwili. Ale może też właśnie w tym fakcie tkwi wytłómaczenie małej ilości nawróceń w prawie 2 tysiącach lat.

Zdaje się mi, że ten sam kierunek pracy misyjnej jest też i u nas. poza frontem misyj. Podsuwamy apostolstwo misyjne szczególnie ludowi, a natomiast niemniej chętna inteligencja, wyglądająca coprawda opracowań kwestyj misyjnych bardziej naukowo, na kazalnicy, w wykładach i w prasie nie znajduje możliwości pracy. A jednak hasłem dzisiejszem, to zbliżenie obu inteligencyj, katolickiej do pogańskiej dla szerzenia Królestwa Chrystusowego.

Słyszałam na zebraniu Związku Misyjnego Kleru zachętę Sekretarjatu Misyjnego w Niemczech dla księży proboszczów, by w każdej parafji znaleźli sobie „żywą komórkę" — eine lebendige Zelle — najlepiej niewiastę, by przez nią mieć pomoc w apostolstwie. Zdaje mi się, że taką „żywą komórką", w mieście naszem, w Polsce naszej, — to sekcje misyjne Sodalicji Pań i Związku Misyjnego Polek, krzewiące się wspaniale, gdyż w pierwszym roku istnienia zdołały utworzyć co miesiąc jedną nową filję. Filje te rozproszone są po całym kraju, zajmują się, stosownie do życzeń swych księży Ordynarjuszy, Misjami pogan albo sprawami Unji, którą Niemcy nazwaliby u siebie „Heimatliche Mission".

Niechże nas podniesie na duchu i porwie do pracy orzeczenie ks. Cieszyńskiego, wygłoszone w tumie 31. X. 1926 na kazaniu, niesionem przez radio w świat, że „pracę misyjną w Polsce" podtrzymują kobiety, bo nikt inny poza niemi nie działa, po odbytym Zjeździe Misyjnym 1927 wszystko śpi.

Niechaj, Drogie Panie, nie zawiodą zaufania, jakie w nas pokładają.

Za mojej bytności w Koblencji wpisał ks. Biskup Sauer z Korei pannie Schynse, fundatorce niemieckiego Zw. Mis. Pań, do albumu: „Jeśli kiedykolwiek, to właśnie dziś stwierdzam, że pozyskamy narody dla Chrystusa Pana, wybitnie przy pomocy apostolstwa kobiet". Ks. Kard. Lavigerie był też zdania, że praca misjonarzy nie jest zupełną, dopóki nie przybędą misjonarki i utworzył Zgromadzenie Misjonarek Matki Boskiej Afrykańskiej. Zgromadzenie to pragnie teraz sprowadzić się do Polski.

Wnikając w potrzeby chwili, wyobrażam sobie, że apostolstwo misyjne Szanownych Pań powinno kierować swe starania szczególnie w stronę naszej inteligencji. Trzeba pewnie wpierw zaznajomić się samej nieco ze sprawą, znać ogólne statystyki z frontu misyjnego, a także adresy czasopism misyjnych, zwiedzać misje, bywać po różnych towarzystwach misyjnych, aby umieć odpowiadać na pytania, a nawet je wywoływać, i wiedzieć, dokąd odsyłać powołania misyjne których u nas jest tak dużo.

Dowiadujemy się o dwu nowych zgromadzeniach misyjnych żeńskich. Jedno tworzy się u OO. Oblatów w Kodniu na Podlasiu, drugie pod nazwą Jałmużniczek Misyjnych w Pułtusku, pod opieką WO. Czekaya, Zmartwychwstańca, mieszkającego w Rzymie: Via Sebastianello 11.

W ogólności mówiąc, apostolstwo Pań polegać będzie na wypełnianiu luk, które inni zostawią. Luki te powstają często na miejscach, gdzie ich najmniej się spodziewałyśmy. Śmiem jednak wyrazić mniemanie, znając nieco nasz wpływ kobiecy w Polsce, że słowo Pań o częstsze kazanie, o wykład misyjny w towarzystwie katolickiem parafjalnem, nie będzie daremnem. „Dzieci wołały chleba, a nie było kogo, coby im podał". Ile razy zdarzyło mi się słyszeć uwagi od inteligentów: Nic nie wiemy o sprawach misyjnych, ale gdzież to właściwie o nich mówią? W szkole? w kościele? w poważnych domach katolickich?" Mam z ostatnich dni od kapitana-Sodalisa list z prośbą, bym mu doniosła gdy będzie gdziekolwiek wykład o misjach, i dodaje: Chętnie wezmę udział w pracy misyjnej wśród żołnierzy. Zdaje mi się, że z czasem będą Panie mogły same głosić wykłady misyjne, zakładać koła misyjne wśród młodzieży parafjalnej i zlecać je, po przyuczeniu, młodszym siłom.

Najważniejszą jednak sprawą dla propagandy misyjnej, to prasa. Dział kobiecy naszych **miej-**

scowych dzienników i dzienniki katolickie jak Tęcza, Rodzina Polska, nie poruszają na swych łamach, jak dotąd, spraw misyjnych. Starania Pań zdołają pewnie brak ten łatwo usunąć. Nie wystarczy jednak pisywać samej, ale trzeba koniecznie pobudzać drugich do tej czynności szczególnie teologów. Nasza wydajność piśmiennicza dla misyj mogłaby być wcale pokaźną a więc i pożyteczną, gdybyśmy w tym kierunku zechciały zaciągnąć liczne energje ludzkie do pilnej roboty. Napewne pisania te nie pozostałyby bez dobrego skutku dla krzewienia idei misyjnej.

W Warszawie istnieje Koło Współpracy z prasą misyjną. Zgłoszenia odsyłamy do pana Chudka, Warszawa, ul. Złota 5. Nie wiem, jak to Koło pracuje, zdaje mi się jednak, że nasze dopytywania i pomysły ożywiłyby jego działalność. Młodsze siły mogłyby pewnie zająć się tłomaczeniem i pisaniem opowiadań misyjnych dla „Przewodnika Katolickiego" i dla popularnych pism misyjnych, gdyż wydawcy-misjonarze na to czasu nie mają i o pomoc proszą. Trzeba nam wszystkim o misjach mówić i pisać, pisać i jeszcze raz pisać. Nasze maleńkie słowo i podnieta może być bodźcem do powstania wielkiego dzieła, do załatwienia wielkiej sprawy dla misyj. Czytam w miesięczniku „Seele" dwie śliczne myśli, które mi brzmią w uszach, jak gorąca pobudka:

Co za potęga w świadomości: że Pan Bóg nie ma tutaj na ziemi na swoje usługi innego głosu, niż mój, innych rąk, niż moje, ni innej pomocy, niż mojej.

Nie można wiedzieć, jakie znaczenie dla sprawy może mieć nasza najmniejsza czynność. Pomyślmy o szkodzie dla tej sprawy, gdyby lina, na której spuszczał się św. Paweł z więzienia, była lichego gatunku.

Należy zwrócić uwagę naszą na znaczenie radja dla propagandy misyjnej. Możeby która z Pań wystąpiła z referatem w radjo o pracy kobiet dla misyj?

Maleńka wystawka Zw. Mis. Polek na Powszechnej Wystawie Krajowej 1929 r. w Poznaniu ma na celu pokaz wzorów na roboty kościelne dla misyj i propagandę pracy misyjnej. Kierowniczka ZMP., pani Szumska, Chełmońskiego 9, liczy na pomoc Szanownych Pań.

Wydaje nam się, że najszczytniejszem apostolstwem misyjnem, to budzenie i popieranie powołań dla misyj, w własnej rodzinie i na szerszej arenie. Żniwo tak wielkie, a robotników mało i to wyraźnie ze sfer inteligencji i dla inteligencji pogańskiej. Doprasza się ich serdecznie Sodalicja Klawerjańska dla swego poważnego dzieła Prasy Afrykańskiej, które swemi wydawnictwami w 60 językach afrykańskich zwraca uwagę misjologów całego świata.

Mówimy młodzieży często o zawodach świeckich, o duchowych prawie nigdy. Książka misyjna jako podarek imieninowy, abonament roczny pisma misyjnego — w każdym domu katolickim winno znajdować się naturalnie przynajmniej jedno pismo misyjne — może być tem ziarenkiem, które w duszy i dziatwy i młodzieży rozwinie powołanie misyjne.

Zimą przyjedzie do Polski panna dr. Dongel, założycielka Zgromadzenia Misjonarek-Lekarek z Waszyngtonu, opowie nam o powołaniu osoby wykształconej, fachowca, dla misyj. Ponieważ mówimy o obcych, wspomnę bodaj kilku słowy o Zw. Mis. Pań zagranicznych. W Holandji dotąd centralnego Związku niema, lecz miasta, parafje, pracują z osobna. W Belgji panna van Berghe, Bruksela, Rue Potagere 79, w własnym lokalu, w którym posiada kaplicę, gromadzi panie na szycie kościelne i odbiera roboty około 100 pensjonatów żeńskich.

Niemiecki ZMP. założony przez nieocenioną pannę Schynse w Pfaffendorf pod Koblencją nad Renem, pracuje niezwykle umiejętnie. Wszędzie pytają z zaciekawieniem i przychylnością o pracę misyjną naszych pań w Polsce. Rozpisałam się nieco o pracy niemieckiego ZMP. w „Naszym Misjonarzu", Górna Grupa pod Grudziądzem; praca ta opiera się o system diecezjalny, jak nasz polski ZMP.

„I potrzeba wyznać, w kobiecych ciałach są najmocniejsze dusze", rzecze Słowacki, a są niemi dlatego, ponieważ się modlą. Jeśli wryje się w nasze dusze przekonanie, że każdy chrzest, każde przezwyciężenie zabobonnej natury u pogan, to dzieło łaski, a każdy krok dla apostolstwa misyjnego — to moc łaski, — to pojąć łatwo, co dlań znaczy apostolstwo modlitwy. Nie jesteśmy w stanie zwyciężać przeszkód w pracy misyjnej, na jakie zapewne napotykamy... bez łaski Pana Boga. Misjonarze są bezsilni bez Jego łaski, względem pogan i wobec siebie, ze swem trudnem powołaniem misyjnem. Łaski te potrzebne nam są, jak rosa dżdżu dla łanów polnych — a płyną obficie na jasnych promieniach modlitwy. Ujrzymy w jej świetle

rady mądrości bożej, wzmocnimy na duchu własne słabiutkie zabiegi i nieśmiałe starania drugich, odczujemy tak wyraźnie, że w każdem apostolstwie jesteśmy w ręku Pana Boga, a nie w ręku ludzkiem. Nie wiemy, ile dusz pogan naznaczono każdemu z nas w planie bożym dla wybłagania im łaski chrztu. Nie potrzebujemy kontentować się małą ilością szczęśliwców. Jest rzeczą pewną, że cały szereg dusz pogańskich od tej naszej modlitwy zależy i to nam wystarcza, by być miłosiernym. Apostolstwo krańców nie zna, gdyż wzoruje się na niezmierzonej miłości. Pcha nas wdzięczność własna i niedostatek duchowy przeszło miljarda bliźnich. Nie nadążymy modlić się za nich same, możemy wciągnąć do pomocy niewinną dziatwę, ucząc ją codziennego pacierza za misje i przyjmowania Komunji św. na cele misyjne. Wszystkie trzy Towarzystwa Papieskie Misyjne, które są najważniejszemi z wszytkich istniejących, przepisują przedewszystkiem modlitwę za pogan i za misjonarzy. Pan Bóg może udzielić łaski chrztu bez nas, ale nie chce: Czeka na nasze miłosierdzie względem bliźnich, którem nas zarazem pragnie uszlachetnić.

Pozostaje nam jeszcze jeden środek pomocy dla misyj. Gdzie zdają się zawodzić dwa pierwsze, tam trzeba sięgnąć mężnie po trzeci, cennym jest, zwłaszcza tam, gdzie napotykamy na trudności. Czasem okoliczności zniewalają nas do apostolstwa cierpienia, może nie zauważyliśmy tego dotąd. Trzebaby rozejrzeć się po otoczeniu, czy niema ludzi cierpiących, którym moglibyśmy podsunąć ideę apostolstwa cierpienia dla misyj. Może mamy w parafji lub wśród znajomych osobę, w szczególny sposób krzyżem Pańskim dotkniętą, i to taką, która skarży się na bezużyteczność swego życia. Duszy tej smutnej przedstawmy obraz rzesz pogańskich... Niechaj się weń wpatrzy i będzie względem nich hojną... Nie wiedziała, że krzyż jej miał cel i wartość, tak wielki i ważny. Nie wiedziała, że ma skarby, któremi może rozporządzać dla dobra drugich. Skarby o wartości wiecznej i niezniszczalnej. Nie pomyślała dotąd, że darem tym może sobie wytworzyć pełność szczęścia własnego życia wewnętrznego. O, gdyby nam się udało obudzić w takiej duszy zapał cierpienia dla misyj, dla naszych prac misyjnych, dla polskiej akcji misyjnej, która zbyt wolno się rozwija, a może nawet się cofa... Dusza wzrosłaby w własnych oczach. Może potrzebne są te nasze drzazeczki krzyżowe dla apostolstwa wśród tych, którzy dotąd jakoś nie pojęli swego zadania jako katolika i przywódcy w pośród nas, maluczkich...

Wierzymy silnie, że łaska boża zajść do pogan i do opornych może także łożyskiem przez ciernie usłanem.

Holandja — ta organizatorka życia katolickiego par excellence — założyła u siebie dzieło: Apostolstwo Chorych. Centralą jest parafja Blumendaal. Niemcy mają filję dzieła w Leutendorf nad Renem i wydają co miesiąc ulotkę w formie listu do chorych, pod tytułem: Krankenapostolat. Do intencyj włączono także sprawy misyj. Chorzy cieszą się temi listami i wyczekują ich z radością. Może wartoby pomyśleć o czemś podobnem u nas?

O pewnych ludziach powiedział de Maistre: Tym ludziom tylko jeden cel przyświeca: Odrywać sprawy ludzkie od boskich — separer de la Divinite. — Czyż wobec tego nie muszą istnieć i tacy, którzy, naprawiając to, co tamci zepsuli, zwracają oddalonych z powrotem do Boga?... Apostolstwo dla misyj ma także za zadanie zbliżać dusze do Pana naszego, który je kocha, i zastępować w pracy tych nierozsądnych i nielitościwych, którzy każą czekać, zwlekać, aż okoliczności nas gwałtem pchną do działania, jakoby czas czekał i nie porywał dusz coraz bliżej ku wieczności... Czy obawiamy się, że dusze te zbyt rychło zajdą do światła poznania Pana Boga?... Rozglądając się w obecnym stanie misyj katolickich, przekonujemy się dostatecznie, że okoliczności do działania już się ułożyły — że czas największy przystąpić do czynu, pod grozą rozminięcia się z okazją do dobrego, i to w ten sposób, że nie opuszczamy powziętych spraw, zanim nie zostaną załatwione z pożytkiem.

Nie czekać nam, lecz działać: nie iść, lecz biec. Nie trwożyć się, lecz ufać we wielkiej mocy ramienia Pańskiego, która wesprze serca gorące, acz słabe, i skruszy choćby najtwardszą stal na najczystsze złoto miłości...

Poznań. *Kaźmira Berkanówna.*

O problemach wychowawczych w stosunku do panienek.

Na rozkaz prezydentki mam mówić na temat powyższy — temat to bardzo trudny. Nie chcąc się rozszerzać, zastrzegam się, że mam na myśli córki ziemiańskie tylko.

Osobiście, szczerze powiem, że nie dzielę pesymizmu wielu z mego pokolenia — widzę, że jest dużo złego, że niebezpieczeństwa są ogromne, że atmosfera miast naszych jest niezdrowa — a atmosfera domów ziemiańskich, przygniecionych trudnościami finansowemi i niechęcią społeczeństwa — bardzo niekorzystna; mimo to widzę wśród naszych córek, dużo osób zdrowych moralnie i wartościowych — które potrafią być dodatniemi członkami naszego społeczeństwa w duchu katolickim.

Proszę Pań, jeśli świat doszedł do zepsucia, które niestety istnieje dzisiaj — nie jest to wina pokolenia dziś dorosłego, ale 1) wina wpływu rozkładowego wojny, 2) wina starszego, a więc naszego pokolenia.

Dlatego nie oburzajmy się, nie narzekajmy na nasze 20 i 20 kilkoletnie córki, ale uderzmy się w piersi, że zostały źle wychowane. Nie drażnijmy młodych zdaniem — które nas, a przynajmniej mnie tak bardzo drażniło: za naszych czasów było lepiej... Było inaczej to pewne, warunki wychowania, warunki życiowe były inne. Powiemy jasno — łatwiej było, aby pod niejednym względem było lepiej — ale gdyby tak zesumować uczynki dobre i złe młodzieży dawniejszej i dzisiejszej np. w ciągu jednego roku — wydaje mi się, że suma dobrych nie byłaby na korzyść dawniejszej.

Ale nie będę prowadzić porównania między tem, co było, a co jest — choć możnaby niejedną korzyść odnieść ale zaprowadziłoby to za daleko. To co przeszło — nie wróci, jak nam nie wrócą nasze 20 lat.

Chodzi o to, aby było dobrze w przyszłości i nad tem się zastanówmy.

Co tak często utrudnia matkom wychowanie dobre dzieci swoich? do jakiego ideału największy procent matek dąży? do tego, aby dzieci były do niej podobne. Widzieć dalszy ciąg siebie w dziecku — to ideał wielu matek — często bezwiedny — ale jednak taki jest. I dlatego nie stosuje się do dzieci tego, co w danem usposobieniu dziecka najlepiej działałoby, ale stosuje się środki, które dla ich własnego usposobienia są dodatnie.

Dwa inne błędy, na które chcę zwrócić uwagę, powtarzają się u wielu matek, z chwilą, jak córki dorastają. Tyle matek skarży się na zły stosunek z córką — tak często obija się to o uszy... nie wątpię, że często wina córek — ale z mojej obserwacji wiem, że powtarzają się często dwa powody:

1) Uczucie zazdrości. Nie znalazłam nigdzie tego zdania, a jednak moje przekonanie jest, że ono nie jest mylne. Matkę moją straciłam, mając lat 9, stąd objektywnie tę rzecz studjowałam już za moich młodych lat i później. (Za mało wogóle wagi przykładamy do grzechu głównego: zazdrości, a jest to źródło tak strasznych nieszczęść rodzinnych, krajowych, społecznych).

Jak może być powodem niezrozumienia między matką a córką: zazdrość? Zastrzegam się, że nie mam na myśli żadnych „complications sentimentales", mówię o matce najzupełniej uczciwej i zacnej i takiejże córce. Otóż ta zazdrość jest u matki bezwiedną — (tak trudno się nieraz zanalizować) zdziwiłaby się, oburzyła, a jednak tak jest — że ona zazdrości swej córce, że ma dopiero 18 lat — że ma całe życie przed sobą, że to wszystko, co dla matki skończone, dla niej się rozpoczyna, że ma więcej wolności niż matka jej miała w jej wieku — a przytem dziwny urok po czterdziestce mają wspomnienia młodości — z perspektywy wszystko wydaje się lepszem, cienie znikają... stąd le refrain: za moich czasów!.. W takiem usposobieniu nie może być mowy o sprawiedliwości w stosunku do córki — niesprawiedliwość obecna, rozgorycza córkę — stąd bolesne niezrozumienie... zły stosunek matki z córką.

Drugim błędem jest, że wiele matek ma pretensje być przyjaciółkami córek — żądają zaufania. Niektóre przypuszczają, że chcąc zdobyć gwałtem zaufanie, należy się odmłodzić, mówieniem ty — charakteryzujące się na rówieśnice córki. To zupełnie błędne — najczęściej działa wręcz przeciwnie, bo ośmiesza matkę.

Mnie się wydaje, że matce musi zależeć na tem, aby córka miała dobrego doradcę — i o to

należy się modlić. Ideałem matki może być, aby w ważnych decyzjach, w chwili rozterki — była możliwość, aby córka z całem zaufaniem udała się do matki, jako do doradcy, na którego zdaniu polegać można (przyjaciółki są od małych zwierzeń). Ale wyraźnie powiadam, że to jest ideał, a wiadomo, że od rzeczywistości do ideału droga daleka. Jeśliby tak było, uważajmy takie zaufanie córki naszej do nas jako słodycz, jako łaskę bożą! O brak zaufania, nie miejmy żalu do córek — ono się nakazać nie da, nawet jeśli matka na nie zasługuje? A czy wszystkie nawet przy najlepszych chęciach potrafiłyby dobrze prowadzić.

Ale dotąd mówiłam tylko o błędach ze strony matek — praktyczniej byłoby powiedzieć co czynić należy? Ale to jest problem. Tak gwałtownie po wojnie stosunki życiowe wogóle, a w wyższym jeszcze stopniu ziemiańskie stosunki życiowe się zmieniły — że trudno jeszcze niejeden szczegół objąć — trudno zdecydować, jak pokierować wychowaniem co do strony dalszego życia np. strony zarobkowej.

W najszerszem tego słowa znaczeniu — cel wychowania zawsze jeden, niezmienny. Uczymy dzieci nasze: na co nas Bóg stworzył? abyśmy go znali, kochali, wiernie mu służyli, a przez to do nieba się dostali. Drogą do tego końca, którego pragniemy dla dzieci naszych, jest rada Zbawiciela: Jeśli chcesz być doskonałym, chowaj przykazania.

Oprzyjmy całe wychowanie od zarania życia na tem prawie bożem, najstarszem a wiecznie żywem — wcześnie zaznajmiajmy dzieci nasze z przykazaniami — niech one nie będą wyuczoną lekcją, ale niech wejdą w codzienne życie — oprzyjmy nasze nakazy i zakazy na nich, doda to im powagi — a nie nudźmy dzieci naszych drobiazgami bez znaczenia.

Niech w domu rodzicielskim córki nasze widzą, że prawo boże decyduje: święcenie dni świętych, uszanowanie Kościoła w jego przedstawicielach i jego ustawach — jeśli dziecko wie, że kłamstwo jest grzechem, niech go nie słyszy z ust matki pod żadnym pozorem; — niech się patrzy na dobre pożycie rodziców, a jeśli z powodów, od nas niezależnych, niema go, niech widzi pełne godności znoszenie tego nieszczęścia przez matkę. Niech matka nie daje siebie **nigdy** za przykład córce, ale niech jej będzie ciągłym przykładdm: słowami, uczynkami, życiem całem.

Zdaje mi się, że dobrze byłoby mieć w wychowaniu córek naszych punkta wytyczne, na które należałoby szczególny nacisk położyć jako tak bardzo przeciwne duchowi czasu. Zaznaczę trzy punkta:

1) Odnowienie życia rodzinnego — zamiłowanie do życia domowego.

Czy jest to wogóle możliwe? czy też tylko marzenie? Jest możliwe i jest naszym obowiązkiem. Jaka droga?

Kochać dom swój — kochać obowiązki ze stanowiskiem żony, matki, pani domu, obywatelki związane.

Matka Darowska powiada: Dom dzieci Marji Niepokalanie Poczętej „rajem będzie na ziemi — bo królestwem gdzie Bóg jeden Panem". A na innem miejscu: „sobą przywiążę męża do domowej zagrody — do jej obowiązków"... „Dziełem kobiety jest przywiązanie męża. Przysięga się bezwarunkowo, dobrym czy złym mąż będzie — bezwarunkowo powinno się przysięgi dotrzymać"... „Niema większego wroga szczęścia jak egoizm... Tylko dając szczęście — szczęście znajdziesz".

Tam tylko, gdzie żona tak pojmuje swoje obowiązki — może być atmosfera rodzinna, zdrowa dla wychowania córek; — przygotowująca je, aby kiedyś sama, o ile wejdą w związki małżeńskie, umiały i chciały w dalszym ciągu stworzyć dom, w którym szczęście rodzinne wedle myśli bożej, rozwijać się będzie mogło. Od kobiet w pierwszym rzędzie zależy odnowienie rodziny w duchu Chrystusowym. Obowiązkiem to naszym jako katoliczki i jako Polki — bo zdrowa moralnie rodzina podwaliną narodu.

Są niewątpliwie wielkie trudności w dzisiejszych czasach, aby dwór na wsi był miłym dla młodych. W latach szkolnych przyzwyczaiły się do komfortu, jaki daje cywilizacja: elektryczność, centralne ogrzewanie, wodociągi i t. d. Tymczasem wojna, potem niesprawiedliwe podatki, polityka rządu obniżania cen produktów rolniczych — nie pozwoliły ziemiaństwu nadążyć — zimno i ciemno — smutno nawet często po dworach naszych — brak sąsiedztw — trzeba to uwzględnić — staraniem matki powinno być, aby jednak młodzież miała możność rozerwać się — widzieć ludzi sobie podobnych — bywać czasem na koncertach, teatrach — życiu towarzyskiem, które się w mieście skoncentrowało — i podróże w miarę możności. Trzeba, aby córki wiedziały, że uznaje się ich pragnienia

tego rodzaju i pragnie ułatwić w miarę możności.

Niema większego nieprzyjaiela życia rodzinnego jak uczucie „nudy" — mąż nudzi się z żoną — a żona z nim; rodzice nudzą się z dziećmi póki małe, a dzieci oddają im „la pareille" jak zaczynają dorastać! wogóle są starsi i młodzi, którzy się ciągle nudzą... Dlatego gonią z miejsca na miejsce — a nuda za niemi, bo nuda w nich...

Skąd to uczucie? początkiem jego egoizm i lenistwo.

Od dzieciństwa uczmy dzieci nasze, że praca jest nieodzownym warunkiem normalnego życia — praca nakazem Boga — tylko praca daje zadowolenie, tylko wyrzeczenie się siebie daje szczęście.

2) Uszanowania uczmy przykładem, słowem od najmniejszego dziecka — niech to wejdzie poprostu w zwyczaj dziecka. W pierwszym rzędzie bądźmy same z uszanowaniem dla Boga i spraw jego — niech dzieci nie słyszą krytyki lekceważącej — niech widzą okazywane przez rodziców uszanowanie dla sług bożych. Z uszanowaniem odnośmy się do władzy — miejmy uszanowanie dla tradycji... Uszanowania uczmy i w zewnętrznych formach z początku z posłuszeństwa — później z przekonania: „czcij ojca i matkę twoją". Od wczesnego dzieciństwa uczmy dzieci uszanowania dla rodziców — starszych osób. Wymagajmy poszanowania form towarzyskich — które są oznakami kultury — niech matka sama niemi nie gardzi. Jest taka skłonność u młodzieży powojennej do powrotu do form prymitywnych (wygoda — lenistwo), córki naszych sąsiadów włościan często sadzą się na brak form, na rubaszność — powiedzmy poprostu chcą być lub wydawać się nie wychowane. Wymagać od dziewczynek porządnego siedzenia, ustąpienia miejsca wygodniejszego starszym, usłużenia starszym, gościom... Jeśli się tego od dzieciństwa wymaga, niema trudności. Choć mogą być chwile, kiedy wskutek zetknięcia się z koleżankami źle wychowanemi — będą się chciały do nich upodobnić, ale wrócą do dobrego wychowania w atmosferze domowej — trzeba jednak, aby „w domu" żyły dobre tradycje wychowania — a niestety niezawsze tak jest — bo matki na niejedno sobie pozwoliły, niejedno zaniedbały same.

3) Strzeżmy „czystości" córek naszych — otaczajmy je atmosferą czystą. Niech w domach naszych nie będzie nigdy nic, coby mogło naruszyć ją: więc ani brudnych czynów — ani brudnych czasopism, ani złych książek, ani nieprzystojnych obrazów — rozmowy starszych niech będą zawsze a szczególnie wobec dzieci bez zarzutu. Nie prowadźmy córki naszej na przedstawienia nam nieznane, obrazy kinowe pełnione scenami erotycznemi. Dancingi, gdzie się stykają osoby różnego świata — które często sposobem życia, toaletami okazują typ życia które prowadzą — podsuwają złe myśli — ścierają czystość. Usuwajmy z naszego towarzystwa osoby jawnie żyjące wbrew przepisom Kościoła — opinja musi piętnować to, co złe, aby w umysłach młodych nie powstało wahanie. My, sodaliski szczególnie módlmy się o tę cnotę do Tej, która była Niepokalanie poczęta — starajmy się same nią przepoić, a wpływ takich matek z pewnością odbije się na córkach.

Ale są prócz trudności w nas samych, które w mojem przedstawieniu wypadły niekorzystnie dla matek, trudności inne od nas niezależne:

1) Ciężkie położenie materjalne ziemiaństwa każe tak rodzicom jak i pannom naszym zastanowić się nad tem, czy i jaki zawód obrać, jeśli konieczność życiowa każe na chleb codzienny zarabiać? Tam, gdzie nie ulega wątpliwości, że zarabiać trzeba, do decyzji jest tylko, jaki zawód obrać?

Ale często bywa, że jeszcze dziś konieczności niema, majątek wystarczający — pole do pracy na wspólnym warsztacie otwarte, nawet wskazane. Ale jakie jutro niepewne? reforma rolna wisi — jaka ona będzie? wisi wywłaszczenie, bo żaden majątek rolny nie wytrzyma takiego obciążenia podatkami państwowymi, socjalnymi? — Więc dwa pytania: 1) czy koniecznem przygotowanie młodych panien do zdobywania chleba? co często połączone z uszczerbkiem zdrowia fizycznego, a łatwo moralnego (z powodu braku domu rodzicielskiego w mieście i łatwego nadużycia wolności) 2) jaki zawód obrać. Myśli powyższe zaprzątują i rodziców i córkę — nic dziwnego. W takim razie trzeba ogólnie tę sprawę omawiać — tak nią pokierować, aby jak największa korzyść była. Rozumna i zacna matka dużo większy wpływ wywrzeć potrafi, niż się nawet córka domyśli — ale na to, aby w tych ważnych chwilach matka wpływ miała — musi 20 lat przedtem powoli sobie nań zasługiwać.

Ale jeśli widzimy, że tylko z chęci wyjazdu

z domu, używania wolności — dla koleżeństwa — córka nam się chcę wymknąć — musimy wytłomaczyć, utrudnić — wreszcie nie pozwolić. Pamiętajmy, że w każdym razie ciąży na nas odpowiedzialność za córki nasze i nie wolno nam dla miłego spokoju zrzec się jej łatwo.

Niezawsze słusznem było — już jest znacznie lepiej — stanowisko zgromadzeń zakonnych, wychowujących nasze ziemiańskie córki — (którym skądinąd tylko szczerze wdzięczne być musimy). I one zaskoczone zostały gwałtownemi zmianami majątkowemi ziemiaństwa — potrzeba zdobycia stanowiska samodzielnego — lub chęć tej zamodzielności, wpłynęłyby i na zakonnice, że bezwzględnie zaczęły namawiać do studjów uniwersyteckich. Daleką jestem od usuwania wszystkich od uniwersytetu — zdolniejsze i owszem niech korzystają z możności wyższych studjów, niech się im oddają ale tylko najzdolniejsze. Są różne działy inne, które mogą dać stanowiska dobre — różne działy rolnicze, oświaty ludowej, pracy społecznej. Uważam, że zgromadzenia zakonne, oddające się wychowaniu, powinny się nad tem zastnowić — wystudjować, a ponieważ mają niewątpliwie duży wpływ na swoje uczenice, powinny się z matkami porozumiewać w jakim kierunku córki mają posunąć, mając na względzie: indywidualne zdolności, zdrowie, usposobienie, położenie majątkowe rodziców. Niewątpliwie dałoby się dużo niepotrzebnych tarć uniknąć.

Wielkiem niebezpieczeństwem w naszych czasach, gdzie dużo jest mowy o konieczności pracy zarobkowej — aby córki nasze nie zatraciły poczucia, że poza pracą zarobkową jest praca idei — do której przedewszystkiem obowiązane są te, które na chleb zarabiać nie potrzebują. Do takiej pracy katolickiej, narodowej, społecznej kierujmy córki nasze.

2) Wielkiem utrudnieniem w wychowaniu jest brak pomocnic. Nie mówię o „czarnych charakterach", o których był czas, z taką lubością pisały romanse francuskie, te osoby wprost zgubny wpływ często wywierały — obecnie ogólną „chorobą" osob, którą miewamy przy dzieciach — jest niezadowolenie, narzekania na życie na wsi. Począwszy od bony, która się na wsi nudzi i ciągle dziecku mówi — do panny z uniwersyteckiem wykształceniem, zwykle nie umiejącej uczyć i mało wychowanej, która także narzeka na nudy wiejskie — ciągle słyszą dzieci nasze o nudach wiejskich o rozkoszach miejskich. Rozkosze, o których te osoby mówią' mogą być dla nas problematyczne: to kino, wystawy sklepowe, spacer z koleżankami, ruch ulicy ale ta, która tęskni, maluje w tęczowych kolorach — a dziecko tęsknić zaczyna... i już wtedy są zaczątki nostalgji do życia w ruchu wielkomiejskim. Należałoby się zastanowić, czy mogłoby jakieś zgromadzenie zakonne przygotowywać nauczycielki dobrych zasad — dobrze wychowane, umiejące uczyć w zakresie 7 klas powszechnych, t. j. do jakich 12-13 lat. Warunki, które obecnie dostają nauczycielki prywatne są korzystne — obawa braku emerytury załatwiło ubezpieczenie pracowników umysłowych — a tęsknota do wolności — możeby mogła dobrym wpływem internatu być zmniejszona?

Temat, o którym mówię — nietylko bardzo trudny — ale bardzo rozległy — poprzestanę na tych kilku myślach rzuconych a na zakończenie powiem to, co mi mawiała moja babka Niezabitowska — osoba świątobliwa i niezwykle rozumna, jak z nią mówiłam o trudności wychowania i pokierowania córek: „Jak nie wiesz, co masz decydować — jak postąpić — to się módl". Za mało się modlimy, módlmy się same więcej i módlmy się za córki nasze, bo w młodości często za mało się modlą — szukajmy światła w modlitwie a niewątpliwie Bóg nam je ześle. Modlitwa niebiosa przebija, a że sprawa wychowania córek jest bardzo ważna, bo dawno powiedziano — jaka kobieta takie społeczeństwo — więc Sodaliski - matki powinny wszystkie jednym głosem wołać o światło i łaskę dobrego wychowania córek naszych.

Przyjdź królestwo Twoje, Panie, na tę polską ziemię — niech je ugruntują córki nasze i córki córek naszych. Amen.

Więckowice w październiku 1928.

Adamowa Jordanowa.

Odczytane na zebraniu Sodalicji pań wiejskich ziemi Tarnowskiej.

Jeszcze o apostolstwie.

Na rozkaz najprzewielebniejszych Arcypasterzy naszych ma powstać w każdej parafji Liga Katolicka parafjalna.

Ligi parafjalne złączone, stanowić mają Ligę Diecezjalną.

Tworzyć je należy w celu propagowania apostolstwa ludzi świeckich, dla pomocy kapłanom w ich ciężkiej dziś misji, przerastającej ich siły i ich możliwość.

Istotnie, praca jest coraz trudniejsza, wśród coraz gwałtowniej szerzących się prądów, mających za zadanie laicyzację całego życia społecznego.

Do pracy tej stanąć muszą ludzie świeccy, stanąć musi całe społeczeństwo katolickie, a uchylać się od niej nie może ziemiaństwo, którego tradycje rodzinne zawierają tak piękne karty dowodów gorącego przywiązania do Kościoła katolickiego i jego doktryny.

Nie możemy bowiem zamykać oczu przez oportunizm, czy wygodny kwietyzm na wysoce niepokojące objawy propagandy haseł wywrotowych, przy zupełnem milczeniu, lub bardzo wątłych odruchach protestu ze strony społeczeństwa, uważającego się za katolickie.

Nie zaszkodzi przypomnieć kilka pierwszych lepszych objawów tej propagandy, szerzonej przez liczne już dziś, a wpływowe niestety partje, czy zrzeszenia.

Usuwanie ze szkół nauki religji, przez zmniejszanie liczby jej godzin; — pozatem szereg szkół bezwyznaniowych.

Usuwanie sporadyczne krzyżów z budynków szkolnych, czy innych publicznych, przedewszystkiem zaś oficjalne usunięcie krzyża z korony godła państwowego.

Dążenie do zwolnienia wojska naszego od przysięgi: „Tak mi dopomóż Bóg i święta Jego Męka“ a zastąpienia jej przysięga na honor i państwo.

Uchwalenie przez ciała ustawodawcze zniesienia okólnika Min. Bartla o praktykach religijnych w szkołach;

Usilne dążenie komisji kodyfikacyjnej do reformy prawa małżeńskiego w duchu przeciwnym najistotniejszym zasadom Kościoła katolickiego.

Jakaś niesamowita, jakoby celowa i planowa propaganda złej i niemoralnej prasy, książki, teatru, kina, wyuzdanie w życiu towarzyskiem.

Dążenie władz administracyjnych do etatyzmu w każdym kierunku, a więc do opanowania wszelkiej akcji oświatowej, humanitarnej, czy dobroczynnej.

Manja pojedynków, propagowana przez czynniki miarodajne i... ku wstydowi katolików — zwalczanie pojedynków w imię... religji — przez leadera socjalistów.

Lecz dość przykładów; możnaby je mnożyć w nieskończoność!

Wszystkie te objawy nie powinny przejść niepostrzeżone przez katolickie ziemiaństwo, którego dziadowie przelewali ofiarnie krew swoją w obronie Krzyża Chrystusowego.

My zaś częstokroć przechodzimy obojętnie mimo zjawisk życiowych, na które moglibyśmy wywierać wpływ decydujący, a nie wywieramy go, gdyż albo się niemi nie interesujemy, albo przychodzimy za późno, gdy inni dawno zajęli stanowiska, przez nas opuszczone, lub nieobjęte w stosownej chwili.

Wieleż wpływowych placówek daliśmy sobie już odebrać! Wieleż narzędzi pracy daliśmy sobie wytrącić z rąk! Czekamy i zwlekamy, a jednostki, poczuwające się do obowiązków społecznych, daremnie zszarpują siły i zdrowie, bo pozostając w odosobnieniu, osiągają tylko nikłe i słabe rezultaty swej pracy i swego poświęcenia.

Prawda, że obecne życie, pędzące nadmiernie wartkim prądem, a pełne trosk i kłopotów materjalnych, przynosi tych obowiązków coraz więcej, i coraz trudniejszych i cięższych...

Dlatego właśnie tylko wspólnie, tylko wszyscy razem, moglibyśmy im podołać, przy dobrej woli.

Musimy utrzymać w Polsce przewagę Kościoła katolickiego, musimy utrzymać szkoły wyznaniowe i prawa, zgodne z nauką Kościoła.

Musimy, ale to bezwzględnie musimy utrzymać w rękach katolickich wszelką akcję społeczną, oficjalną, czy prywatną.

Zdarza się ku temu właśnie doskonała sposobność; — władze administracyjne przychodzą nam w tem z pomocą.

Nowe prawo, mające wkrótce wejść w ży-

cie, postanawia zaprowadzenie w każdej gminie: opiekunów i opiekunek społecznych. Obowiązkiem ich jest roztoczenie opieki nad każdą nędzą, nad każdą jednostką, czy rodziną, przez los pokrzywdzoną.

Jakżeby to wyglądało, gdyby w tych opiekach gminnych brakło Pań i Panien, Dzieci Marji?

Czy byłoby do pomyślenia, by dzieci Marji, na wsi mieszkające, nie wzięły udziału w tej pracy?

W każdem mieście powiatowem będą urządzone kursy opieki społecznej. Można zatem z nich skorzystać i nauczyć się organizacji tej rządowej akcji, wykonywanej przez społeczeństwo — a następnie przystąpić czynnie do tejże pracy.

Inne, katolickie stowarzyszenia, zajęły się już tą sprawą.

Na walnym zjeździe Narodowej Org. Kobiet w Warszawie, omawiano ją szczegółowo i wzywano członków do pracy w tej dziedzinie.

Na zebraniu Komitetu Zjednoczonych Ziemianek w Warszawie, 8 grudnia z. r. podkreślano konieczność należenia do pań i panien ziemianek do gminnych Opiek społecznych. Jedna z delegatek oznajmiła, że w jej gminie, rolę opiekunek społecznych wzięły na siebie cztery panie ziemianki i całą opiekę społeczną rozdzieliły pomiędzy siebie.

A zatem — precedens już stworzony, przykład jest.

Iść nam za nim pozostaje.

Zapewne, — ciężki to obowiązek. Ciężki, a może niewdzięczny...

Ale, jeżeli katolicy nie wezmą go w ręce, miejsce ich zajmie kto inny, kto wpływów swoich na ludność wiejską, używać może w kierunku, bynajmniej przez nas nie pożądanym a nawet może nawet szkodliwym dla Kościoła i państwa polskiego.

Coraz mniej nas jest na wsi — i liczebnie ziemiaństwo topnieje i znika. Dlaczego? Czyżby duch dziejów Polski sprawił rozmyślnie taką przemianę w tym celu, by ze sfery ziemiańskiej wyeliminować jednostki słabsze i mniej odporne a pozostawić na roli tylko silniejsze wole i niezłomne charaktery?

Gdyby tak było, to wyraźnie wskazuje im Bóg, tym silnym charakterom, że pracować muszą ze zdwojoną energją za siebie i za tamtych, słabszych, którzy trudnych warunków przetrzymać nie potrafili.

Wanda Drużbacka.

Marja Starnawska.

Boże Narodzenie w Polsce*).

Kościół nasz święty w nieomylnej swej mądrości co roku przesuwa kolejno przed oczyma naszemi wszystkie tajemnice wiary. Każe nam wielbić i miłować Boga i w radości Betlejemskiej nocy i w męce Ogrojca i Golgoty i w triumfie Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia. Najradośniejszem jednak, najpiękniejszem i najbardziej bezpośrednio do duszy ludzkiej przemawiającem świętem w całym roku liturgicznym jest święto Bożego Narodzenia. Nigdy Bóg-Człowiek nie jest tak bardzo ludzki, jak tej nocy, kiedy wszystkie serca jednoczą się w najwyższej i najczystszej radości. Nawet ludzie, którzy daleko w życiu odeszli od Boga i od Kościoła, poddają się rzewnemu urokowi tego jedynego w roku, najmilszego święta. Radość nie mieści się już w kościelnych murach, melodją niezliczonych kolend rozlewa się szeroko po świecie, przenika każde serce ludzkie, ale i tego niedość: człowiek wkłada radosny swój nastrój w przyrodę, zdaje mu się, że świat cały cieszy się z nim razem: „W dzień Bożego Narodzenia — radość wszelkiego stworzenia“, śpiewa stara polska kolenda, a w innej znowu „wyśpiewują chwałę Bogu żywioły“. Przykłady możnaby mnożyć bez końca.

W tem jednem święcie mieszczą się wszystkie inne tajemnice. Z niego, jak ze źródła wypływa przedewszystkiem kult Eucharystji: wiara nasza widzi jasno cel przyjścia na świat bożej Dzieciny, że Chrystus przyszedł nietylko męką Swoją nas zbawić, ale i Ciałem Swem Najświętszem nakarmić. „Zawitajże pożądana Perło droga z nieba! Gdy cały świat

*) Referat wygłoszony na zebraniu Sekcji Eucharystycznej Sodalicji pań wiejskich Ziemi Lubelskiej w Lublinie dnia 7 grudnia 1928.

jest spragniony anielskiego Chleba, w ciele ludzkiem Bóg jest skryty, na pokarm ludziom obfity", śpiewamy. Wiele kolend rozwija tę prawdę wiary, na czele zaś ta jedna z najpopularniejszych chyba: „I my czekamy na Ciebie Pana, a kiedy przyjdziesz na głos kapłana, padniemy na twarz przed Tobą, wierząc. żeś jest pod osobą chleba i wina".

Współczucie dla nędzy i opuszczenia Dzieciątka w stajence wstrząsa do głębi samolubnem sercem ludzkiem. Chcemy coś ofiarować Dzieciątku; nie mogąc znaleźć nic godniejszego, otwieramy Mu serca nasze: „Pójdź do serca mego, Tobie otwartego, przysposób je do mieszkania i wczasu Swojego. Albo mi daj Twoje wyrzuciwszy moje, tak będziesz miał pałac na mieszkanie Swoje". śpiewa lud polski, a w innej kolendzie: „W sercu mem osiędziesz, wygnańcem nie będziesz". Jest w tem i wyraz miłości i chęć całkowitego oddania serca swego Bogu i pragnienie zjednoczenia się z Chrystusem na zawsze, jednem słowem, prosty a rzewny akt duchowej komunji świętej. Kościół św. sam podkreśla to głębokie znaczenie przyjścia na świat Syna Bożego: w prefacji na Boże Narodzenie składa dziękczynienie Bogu za to, że „przez tajemnicę wcielonego Słowa nowy blask Jego promiennej jasności oczom duszy naszej zajaśniał, iżbyśmy na widok Boga w widzialnej postaci, przezeń byli porwani do miłości rzeczy niewidzialnych".

U betlejemskiego żłóbka zaczyna się też cześć Matki Najświętszej. Niema prawie kolendy, którąby chwały Bożej Rodzicielki nie głosiła. „I Matuchna tego Pana dziś nam jest z kolendą dana", mówi jedna z tych prostych, starych pieśni, a wszystkie prześcigają się wprost w nadawaniu Matce Bożej nazw najczulszych, w wysławianiu Jej czystości niepokalanej, Jej troskliwości macierzyńskiej i miłości, w głoszeniu chwały. Jezusa z Marją, „śliczną jak lilja".

Wszystkie chrześcijańskie narody świata wielbią tę radosną tajemnicę, każdy jednak na swój sposób radość swą wyraża, każdy wnosi pewien ton odrębny do powszechnego hymnu uwielbienia.

Kościół św. nawracając pogan, nie odrzucał nigdy zwyczajów miejscowych, chyba, że były wprost grzeszne. W przeciwnym razie uszlachetniał je, nadając im cechę chrześcijańską, rozszerzając i pogłębiając ich symboliczne znaczenie. Stąd każdy naród ma w swych nabożeństwach prywatnych pewne obrzędy i zwyczaje sobie tylko właściwe, mocno w sercach zakorzenione, a z głębi narodowej duszy wysnute. Nasz naród może się pochlubić wielką czcią dla Eucharystji, którą objawia w uroczystościach Bożego Ciała, 40-godzinnego nabożeństwa i Bożego Narodzenia. Szczególnie dokoła święta Bożego Narodzenia utworzył się w Polsce, na wsi zwłaszcza, cały splot obrzędów, zwyczajów, pieśni, przez cały naród ukochanych. Pochodzenie tych zwyczajów jest rozmaite: jedne sięgają pierwszych wieków chrześcijaństwa i w rzymskiem środowisku mają swe źródło, inne pochodzą z czasów przedchrześcijańskich i zrodziły się wśród rolniczo-pasterskich szczepów słowiańskich. Jeszcze inne są pochodzenia znacznie nowszego, powstały w Polsce już w czasach nowożytnych. Naród polski wszystkie je przepuścił przez pryzmat swojej narodowej duszy, przepoił swym temperamentem i do swej psychiki przystosował. Niezawsze wskazać możemy z całą pewnością ich źródło, zawsze jednak czujemy, jak bardzo są nam drogie. Polak na obczyźnie nigdy tak nie tęskni do domu, nigdy nie czuje się tak samotny i opuszczony, jak wtedy, gdy go w wigilję Bożego Narodzenia obcy obyczaj otoczy.

Najbardziej zasadniczym zwyczajem, związanym z uroczystością Bożego Narodzenia, zwyczajem o charakterze niemal obrzędowym jest wieczerza wigilijna. I zwyczaj ten i jego nazwa związane są z początkiem Kościoła w pogańskim Rzymie. Wigilją nazywały się w Rzymie nocne straże w obozie, w odróżnieniu od dziennej straży „gerubiae". Straż zmieniała się w nocy 4 krotnie, stąd rzymianie dzielili noc na 4 „vigiliae". Kościół, mając ciągłą styczność z pogańskim Rzymem, wiele jego zwyczajów do swej terminologji wprowadził, między innemi przeddzień świąt nazywa wigilją. Był zwyczaj w pierwotnym Kościele, że do świąt przygotowywano się przez post i modlitwę. W przeddzień święta nie jedzono za dnia, dopiero wieczorem brano mały posiłek (stąd pochodzi nasz post ścisły). Przepędziwszy dzień na poście, zbierali się pierwsi chrześcijanie wieczorem, modlili się wspólnie, słuchali Mszy św., a potem spożywali chleb pozostały z ofiary. Były to chleby pobłogosławione, przynosili je bogatsi wierni w tej myśli, że podzielą się z ubogiemi. Zbierali się początkowo w domach prywatnych, potem w katakumbach, w miejscach ukrytych, wreszcie w kościołach, gdzie po spożyciu wspólnej uczty wierni do rana trwali w modlitwie, na czytaniu i objaśnianiu Pisma św. i śpiewaniu psalmów. Uczty te zwane z greckiego „agapae nuptiales" (z powodu zaślubin), „agapae funebrales" (po pogrzebie). Dla uniknięcia prześladowań zaślubiny odbywały się przeważnie wieczorem, zmarłych chowano też najczęściej nocami. Później odprawiano uczty niedzielne i świąteczne, na które bogatsi z pośród chrześcijan przynosili już nietylko chleb, ale i inne pokarmy i napoje. Na znak powszechnego braterstwa i równości do uczty zasiadali razem bogaci i ubodzy, uczeni i prostacy, aby węzłem miłości Chrystusowej złączyć wszystkie stany. Stoły z pokarmem ustawione były początkowo w świątyni. Z obawy przed nadużyciami św. Ignacy zabronił odprawiania agapy bez biskupa. Pomimo to jednak nadużycia się wkradały. To też w VI. w. synod Laodycejski usunął agapy

ze świątyń, św. Ambroży zrobił tosamo w diecezji medjolańskiej, św. Augustyn w Hiszpanji, a synod Kartagiński zupełnie i ostatecznie zniósł uczty w kościołach. Niedługo potem, bo w r. 422, za papieża Bonifacego usunięto też nocne czuwania, czyli nabożeństwo nocne, pozostał tylko aż do dnia dzisiejszego post, jako pamiątka tamtych dawnych czasów. Taką agapą tylko w domu spożywaną jest nasza wieczerza wigilijna. Rozpoczynamy ją, dzieląc się opłatkiem.

Opłatek pochodzi od „eulogji", co z greckiego oznacza modlitwę, poświęcenie, pobłogosławienie. Ojcowie Kościoła używają czasem wyrazu „eulogja" na oznaczenie Eucharystji. Zazwyczaj jednak przez „eulogję" rozumiemy chleb ofiarny, niekonsekrowany, pozostały z tego chleba, który był do Mszy św. użyty. Chleb niekonsekrowany rozdawano po Mszy św. tym wiernym, którzy nie komunikowali. Przyjmowano go z rąk kapłana i spożywano w kościele, lub też posyłano do domów tym, którzy nie mogli być na Mszy św. obecni, na znak miłości. Znany to zwyczaj w Kościele do V wieku. Początkowo rozsyłano komunję św. czyli Eucharystję, później, z powodu nadużyć, tylko chleb pobłogosławiony. Osobom, zajmującym wyższe stanowisko, posyłano inne dary, np. biskup Konstanty, obejmując stolicę w Neapolu, posłał cesarzowi złote chleby.

W dzisiejszych czasach zasiadamy do wieczerzy wigilijnej, gdy pierwsza gwiazda zabłyśnie na niebie. Zbierają się wtedy wszyscy domownicy, rodzina, służba, na znak miłości łamią opłatek, składając sobie wzajemne życzenia. W dawnej Polsce na znak powszechnego braterstwa, przyniesionego na świat przez Chrystusa Pana, zasiadał do stołu wigilijnego i chlebodawca razem ze swemi poddanemi, z całą służbą. Piękny ten i tak głęboko chrześcijański zwyczaj w czasach naszych coraz bardziej wychodzi z użycia, a jednocześnie widzimy, jak coraz mniej jest wokół nas miłości. Stosunki wzajemne między państwem i służbą utrzymują się ledwie w ramach lojalnego wypełnienia zobowiązań. Legendą staje się ów typ sług z dawnego autoramentu, przywiązanych i wiernych, prawdziwych przyjaciół w doli i niedoli. „Podawnemu z czeladzią hołdy Chrystusowi przy wilji prastarą niesiemy kolendę", pisał przed kilkunastu laty poeta. Niechże to nie będzie poetycznem wspomnieniem tylko, lecz żywą prawdą.

Prześliczny jest zwyczaj polski pozostawiania przy stole wigilijnym nakryć dla nieobecnych i posyłania opłatka tym, co krwią lub sercem bliscy, dobrowolnie czy z musu, daleko od nas w świat odeszli.

Podczas łamania się opłatkiem składamy sobie nawzajem życzenia staropolskiem: „Dosiego roku". Co to znaczy i skąd powstało? Najpowszechniejsza legenda tak tłumaczy: w Krakowie zmarła raz w samą wigilję Bożego Narodzenia sędziwa pani Dorota. Przez całe swe długie życie była bardzo szczęśliwa, lubiana i kochana ogólnie. Stąd życzenie „Dosiego roku", oznaczałoby życzenie lat najdłuższych i tak szczęśliwych, jak było życie owej Doroty. Według innych „dosiego", to znaczy setnego roku. Chłopi używają „dosiego" w znaczeniu bieżącego, obecnego roku, w takim razie słowa te wyrażałyby życzenia pomyślnego, urodzajnego roku, dobrych żniw, obfitych plonów. Łepkowski dowodzi, że w Wielkopolsce, w okolicy Gałańczy, ale zresztą i w wielu innych wioskach, zamiast „dziadek" i „babka", mówią: „dodek" i „dośka"; wyrazów tych używają wogóle na oznaczenie ludzi w podeszłym wieku. A więc „Dosiego roku" byłoby życzeniem jak najdłuższego życia.

Liczba potraw wigilijnych jest zawsze nieparzysta: 7, 9 lub 13, a dobór ich jest tradycyjny, powtarza się z małemi odmianami na całym obszarze Polski i pochodzi, jak twierdzi Niedźwiecki, jeszcze z czasów przedchrześcijańskich. Poganie, widząc, że słońce coraz mniej użycza światła i ciepła, uważali, że było pokonane przez złe duchy. Przy końcu grudnia następuje przesilenie: słońce odzyskuje siły nowe. Poganin cieszył się nadzieją powrotu lata, nadzieją przyszłych zbiorów. Widziano już oczyma wyobraźni zieleń i czekające go plony. — Urządzano wielką ucztę rodzinną. Izbę przystrajano w świerki, które symbolizowały przyszłą zieleń. Na stół podawano owoce i jarzyny, których się spodziewano w lecie: były więc orzechy, śliwy, gruszki i t. d. Był także „placek", czyli chleb najbielszy, z najlepszej mąki. Dzisiejsze nasze strucle symbolizują właśnie ów biały chleb, stały się daniem tradycyjnem, choć ściśle biorąc, z tradycją Bożego Narodzenia nic wspólnego nie mają. Pieczono je dawniej w ogromnych rozmiarach: n. p. piekarz Gottlieb Schiller w Warszawie upiekł w r. 1764 olbrzymią struclę i ofiarował ją królowi Stanisławowi Augustowi. Ponieważ król wybrany był 7-go września, więc długość strucli wynosiła 7 łokci. Wrzesień jest dziewiątym miesiącem w roku, a więc 9 dzieci niosło ów podarunek królowi. Król urodził się 17 stycznia, a zatem z 17 młynów wzięto mąkę: miał lat 32, a więc przypraw było 32.

Ze świętami Bożego Narodzenia nieodłącznie związany jest obyczaj strojenia choinki. — Spotykamy go u ludów słowiańskich, znają go narody germańskie i skandynawskie, wogóle rozpowszechniony jest raczej w północnej części Europy. W Polsce jest zwyczajem powszechnym, bardzo głęboko zakorzenionym we wszystkich warstwach społecznych. Niemcy starają się dowieść, że obyczaj ten jest pochodzenia niemieckiego. Z polaków Szulc (Poznań 1857 r.) twierdzi, że zwyczaj strojenia drzewka pochodzi z czasów greckich. P. Ulanowska („Czas", Kraków, 1885) wywodzi go z przedchrześcijańskich

obyczajów Słowian. Słowianie święcili wielką uroczystość w przeddzień przesilenia zimowego słońca. Według ich wierzeń słońce, przezwyciężywszy ciemności jesienne, szło do rzeki orzeźwić się w kąpieli, przygotowanej mu przez matkę-Jutrzenkę. W tym dniu radosnym składano sobie wzajemne dary. O świcie dnia tego ojciec rodziny ścinał w lesie pniak i niósł go do domu na barkach. Zbliżywszy się do oczekującej go rodziny, składał wszystkim życzenia, i wzywając dla domu swego szczęścia i błogosławieństwa bogów, posypywał drzewko sianem, poczem dziewczęta stroiły je jedwabiem, złotemi nićmi i kwiatami — i śpiewając odpowiednią pieśń, wnosiły do domu. Tam ojciec rodziny podkładał pod drzewko ogień i przy świetle płomienia rozpoczynała się uczta. Dogasające drzewo polewano winem. — Zwyczaj ten istnieje jeszcze dziś u południowych Słowian — U nas pozostały jeszcze resztki jego, mianowicie rzucanie ziarn zboża, t. zw. kutia na naszych kresach wschodnich. Inni twierdzą, że choinka to symbol chrześcijański: 24 grudnia obchodzi się uroczystość Adama i Ewy. Drzewko, to wspomnienie ich upadku. Ciemności, jakie grzech na świat sprowadził, rozprószył Chrystus Pan — Światłość Światłości, dlatego na choince płoną światełka licznych świec. Na szczycie choinki umieszczamy betlejemską gwiazdę lub anioła. Podarunki — to symbol łask bożych, przez odkupienie nam z nieba zesłanych.

Podarunki przy choince nazywamy kolendą. Pochodzi to od słowa łacińskiego: „colere“ — czcić się nawzajem. Inni twierdzą, że ten obyczaj i nazwa jego pochodzą z czasów rzymskich: rzymianie dawali sobie 1 stycznia podarki, mówiąc „boni ominis gratia“ — dla dobrej wróżby. W takim razie wyraz „kolenda“ pochodziłby od „calendae ianuariae“. Rakowiecki twierdzi, że Słowianie pod koniec roku obchodzili święto Koledy zwane „Godami“. Bóstwo to opiekowało się pokojem i zgodą, więc na znak zgody dawano sobie dary. Lud nasz i dziś jeszcze nazywa Boże Narodzenie „Godami“.

Powszechny jest w Polsce zwyczaj, że po świętach Bożego Narodzenia kapłan chodzi „po kolendzie“. Jest to wykonanie uchwały synodu Gnieźnieńskiego z r. 1607; myśl zaś, jaką się tu synod kierował, była następująca: w czasie świątecznym, gdy wszyscy są w domu, nie zajęci pracą w polu, kapłan obejść powinien całą swoją parafję, pytać katechizmu, poznać owieczki swoje w ich własnem otoczeniu, w codziennych warunkach bytu: „quia plurime ad bonum regnum refert“ (co mu bardzo pomoże do dobrego rządzenia parafją). Dalej zaś mówi Synod: „Statum, vitam, mores cuiusque cognoscere studeant“ (niech się starają poznać stan, życie, obyczaje każdego).

W niektórych okolicach jest zwyczaj rzucania owsem na księdza w uroczystość św. Szczepana. Ma to być przypomnienie ukamienowania tego pierwszego męczennika. Księża unicey w Małopolsce bardzo to lubią, bo nieraz dużo owsa zbierają. Napominają nawet lud, by tego pięknego zwyczaju nie zaniedbywał.

W okresie świątecznym urządzane są wszędzie „Jasełka“. (Jasły — po staropolsku nosze do noszenia ludzi albo ciężarów, jaśle — żłób). Po kościołach ustawiana jest grota ze żłóbkiem i figurkami, wyobrażającemi Najświętszą Rodzinę w stajence betlejemskiej. Dał temu początek św. Franciszek z Assyżu. Mając gorące nabożeństwo do Dzieciątka Jezus, chciał to nabożeństwo wpoić w serca wiernych. Sam zbudował pierwszą „szopkę“, aby to wielkie zdarzenie plastycznie przedstawić. Ponieważ zaś epoki dawne nie miały tego zmysłu historyczności w sztuce, jaki współczesnym artystom każe szperać w dawnych pamiątkach i rozważać każdy szczegół co do zgodności jego z tłem i z epoką, więc jasełka franciszkańskie rozwinęły się w każdym kraju w sposób odrębny. W Polsce — Betlejem stało się polską wioską, śniegiem otuloną, stajenka — to wiejska szopa, słomą kryta, nieraz o typowym charakterze rodzinnej naszej sztuki ciesielskiej, pasterze tc z krwi i kości Polacy, ze wszystkich stron polski na powitanieNowonarodzonego zgromadzeni

Wszystkim tym zwyczajom i obrzędom wtóruje od wieków pieśń kolendowa. Pieśń religijna i świecka zarazem, czasem poważna i pełna namaszczenia, czasem aż rubaszna w swej niepohamowanej radości; czasem wznosząca się na wyżyny poezji, czasem dziecięco prosta i naiwna, a zawsze nasza własna, każdemu sercu polskiemu blizka i droga. Śpiewają ją naprawdę wszyscy, jak Polska długa i szeroka, w kościele, w domu, w mieście i na wsi.

Gdy się rozważa nieśmiertelne piękno i głębię symboliki katolickich obrzędów i zwyczajów Bożego Narodzenia, gdy nas ogarnie poezja kolend i urok jasełek, trudno się oprzeć zdumieniu, że mogą być ludzie, którzy starają się stworzyć jakieś sztuczne, bezduszne i rezonerskie „Święto Dziecka“. Zamiast poprostu w życie wprowadzić wskazówki, któremi do nas tak wymownie, choć milcząco, przemienia betlejemska stajenka. Jedynie tu, u stóp żłóbka nauczyć się możemy prawdziwej, bezinteresownej i czystej miłości dziecka. Więcej miejsca dajmy w życiu naszem Dzieciątku Bożemu, a mniej będzie w Polsce niedoli dziecięcej, której „Święto Dziecka“ zaradzić usiłuje.

Ks. Mäder zastanawia się w książce „Niech żyje Chrystus wśród nas, Król nasz i Pan“, coby było, gdyby Chrystus Pan miał miał się narodzić dziś, między nami, gdzie znalazłoby się miejsce dla Najświętszej Dzieciny? W rozważaniach tych dochodzi autor do smutnego wniosku że dziś powtórzyłoby się to samo, co stało się przed dwoma tysiącami lat w Betlejem. Przechodzi myślą kolejno wszystkie instytucje współ-

czesnego naszego życia społecznego: zagląda do siedzib rządów, bada szkoły wyższe, ogniska kultury i sztuki, dziedzinę życia gospodarczego, nie pomijając nawet przybytków rozrywek. I widzi, jak wszędzie piętrzy się tysiące przeszkód, wszędzie okoliczności polityczne, socjalne, gospodarcze, wywołują odmowę, wszędzie wzgląd ludzki bierze górę nad sprawą bożą, choć się nieraz usiłuje misternie temu zaprzeczać, wszędzie brak miejsca dla Króla wszechobecnego. Danoby mu może chętnie przytułek, byleby gdzieś w kąciku, byleby nie żądał niepodzielnego panowania nad nami, byleby nie brał pod swą wyłączną władzę całej naszej duszy.

Gdy czytałam te gorzkie, a jednak, niestety, prawdziwe słowa, stanął mi przed oczyma inny obraz, mistrzowskiem piórem Sienkiewicza skreślony: obraz olbrzyma-barbarzyńcy (niewątpliwie w zamiarach autora słowianina, rodem z dzisiejszej Polski) o dziecięco dobrem sercu, mówiącego żałośnie: „Wiedział On lepiej odemnie, gdzie Mu się trzeba narodzić, ale gdyby tak u nas w puszczy przyszedł na świat, pewniebyśmy Go nie umęczyli, ale hodowalibyśmy Dzieciątko i dbali, by Mu nigdy nie zbrakło ni zwierzyny, ni grzybów, ni skór bobrowych i borsuczych“.

Dziś daleko odbiegło społeczeństwo nasze od tej prostoty dziecięcej, od tego oddania się bez reszty na służbę Baranka bez zmazy. Prawdziwie apostolskie to zadanie — wywalczenie dla Boga całego i niepodzielnego miejsca w sercach ludzkich. Przedewszystkiem oddać Mu musimy serca nasze własne i naszych najbliższych. Jesteśmy „dziećmi Marji“. Ona króluje w naszych duszach i w naszych dworach, niech więc te dwory nasze staną się betlejemską stajenką, niech się w nich narodzi Chrystus, bo On zawsze chętnie zstępuje tam, gdzie Matka Jego Najświętsza przebywa.

SPRAWOZDANIA

Sprawozdanie Sodalicji pań ziemi krakowskiej.

Na zebraniu kwietniowem r. 1928 złożyło 16 pań (na 42) sprawozdania osobiste. Nasze obecne sprawozdanie na nich się opiera.

O regularne uczęszczanie służby domowej do kościoła w niedziele i święta, oraz o przystępowanie jej do Sakramentów św. dba 13 domów (jeden z nich wlicza w to i służbę folwarczną), w tem 9 domów urządza nabożeństwa majowe, czerwcowe, październikowe, czy to u siebie, czy (wyjątkowo) uczęszcza na nie wraz ze służbą do kościoła. W jednym domu przerabia się katechizm ze służbą żeńską, w czterech domach rozdaje się służbie gazety i książki. W sześciu miejscowościach panie prowadzą związek dziewcząt, w jednej związek kobiet. Jedna z pań udziela w szkole nauki robót ręcznych, przyczem urządza pogadanki religijne. W jednej miejscowości prowadzi się sodalicję dziewcząt w sąsiedniem miasteczku. Dwie z naszych pań należą do rady szkolnej miejscowej, w tem jedna z nich jest przewodniczącą rady szkolnej od 22 lat i pilnuje, by lekcje religji dbywały się regularnie. Dwie panie uczęszczają na radę gminną.

Sześć pań leczy stale w swojej wsi i w okolicy. Ochronkę utrzymuje się w jednem miejscu.

Rekolekcje urządziły nasze panie w pięciu miejscach a to: dla nauczycielek (jedna z naszych pań należy czynnie do sodalicji nauczycielek — (dla służby, dla ludu) w miejscu, gdzie niema kościoła, nauki odbywały się tam w ochronce, Komunji św. było 600), dla dziewcząt miejskich, wreszcie dla inteligencji miejcowej, przy których dwór pomagał proboszczowi.

Jeden dwór utrzymuje chłopca w szkole przemysłowej, drugi w szkole rolniczej, odzież i pożywienie daje biednym stale wspiera cztery domy, w tem w jednym domu katechizm dla biednych. W jednym dworze przyjmuje się stale około sto dzieci przystępujących do pierwszej Komunji św., w jednym rozdaje się stale wszystkim biednym uczniom w szkole książki i ubrania, w jednym pzyjmuje się zawsze biedne uczennice z miasta na lato i na święta.

Wspólną pracą naszej sodalicji są doroczne, zamknięte rekolekcje, dalej utrzymanie jednego chłopca kształcącego się w seminarjum, wreszcie czytelnia sodalicyjna.

Sodalicja nasza poniosła w tym roku ciężką stratę przez śmierć pani Buszczyńskiej, której wspomnienie podajemy na innem miejscu. Przystąpiły do nas dwie nowe kongreganistki, mianowicie pani Irena z Ożegalskich Romerowa i panna Marja Drużbacka.

Z pań mieszkających w Krakowie należy cztery do Katolickiego Związku Polek, z tego trzy do Wydziału, a dwie z nich prowadzą dwie bardzo ważne sekcje w Związku. Jedna z tych pań z ramienia Ochrony Kobiet odwiedza chore i dzieci po szpitalach, pomaga i opiekuje się nimi wedle sił.

Zofja Włodkowa prezydentka.

Sprawozdanie roczne Sod. pań wiejskich ziemi Sandomierskiej.

Jest nas w Sodalicji 28 sodalisek i 5 aspirantek. Zebrań ogólnych bywa 3: w zimie, na wiosnę podczas rekolekcji i w jesieni; poza tem w przerwach pomiędzy zebraniami ogólnemi urządzamy zebrania cząstkowe.

Frekwencja jest zupełnie zadawalniająca; można powiedzieć, że prawie bez wyjątku bywają wszystkie panie, które mogą a nieobecne przysyłają usprawiedliwienie.

Na zebraniach czytane bywają referaty pisane przez sodaliski na różne tematy życiowe, społeczne, wychowawcze, religijne, lub teologiczne; kilka z nas zapisało się do Komunji św. miesięcznej na intencję pokoju z Niemcami, w myśl artykułu O. Rostworowskiego z Sodalisa „W służbie Króla Pokoju“.

Cyfrowo tak się przedstawia frekwencja pań: Zebranie zimowe 16 pań, zebranie wiosenne z rekolekcjami 27 pań, zebranie jesienne 25 pań.

Prezydentką naszą jest p. Róża Załęska z Wyssmontowa. Co do prac wykonanych przez sodaliski, to możemy zaznaczyć że, zapisujemy się po 2—4 do Komunji św. Wynagradzającej na każdy pierwszy piątek miesiąca. Ofiarowałyśmy też Komunję św. na intencję katolików prześladowanych w Meksyku i na intencję wyborów. Prenumerujemy kilka egzemplarzy Misyj i Sodalisa.

Sodaliski prowadzą 10 szkół różańcowych i 2 Koła ziemianek wiejskich. Z inicjatywy Sodalicji urządzone były rekolekcje dla panów, które w gościnnym domu pp. Targowskich w Winiarach zgromadziły 23 uczestników, rekolekcje dla nauczycielek w Sandomierzu, w których wzięło udział 13 osób. Dodać jeszcze wypada, że wszystkie panie interesować się zaczynają sprawą Misji, zapisują się do Dzieła Rozkrzewienia Wiary, zbierają na ten cel składki i znaczki.

Ostatnio utworzono sekcję misyjną z panią Heleną Roguską i panną A. Leszczyńską na czele.

K. Świeżyńska sekretarka.

Sprawozdanie z Sodalicji Pań ziemi Tarnowskiej za rok 1928.

Sodalicja P. Z. T. odbyła w bieżącym roku 3 zebrania ogólne urozmaicone dobrymi referatami i jedno cząstkowe w Mielcu u p. Oborskiej.

Rekolekcji w miesiącu maju udzielił nam O. Rostworowski. Zjechało się 23 panie, korzystałyśmy z dogodnego pomieszczenia u Wiel. SS. Urszulanek, w letniem ich schronisku, w Koszycach pod Tarnowem.

W bieżącym roku otrzymały medal 2 panie, a zapisały się do nas jako aspirantki 3 panie.

Na życzenie O. Rostworowskiego weszło od roku w zwyczaj urządzenie zebrań w domach prywatnych poszczególnych członków, czemu zawdzięczamy kilka bardzo miłych zjazdów w gościnnych murach naszych Sodalisek.

Sekcja Misyjna Sodalicji stworzyła siłami kilku pań ornat żałobny, oraz sporo bielizny kościelnej, którą wraz z pewną ilością medalików, różańców i t. p. na cele misji zostały odesłane. *M. Starowieyska* sekretarka.

Sprawozdanie roczne Sodalicji Kaliskiej pań wiejs. za rok 1928.

...Szczęśliwy, kto w schyłku dnia może w sumieniu swem przyznać, że czasu użył dobrze..

Dnia 9 grudnia 1927 r. Moderator nasz nakreślił zarządowi plan całorocznej pracy, którą z całą sumiennością kierując w ciągu roku, w czyn zamienił. Dnia tego ks. Moderator tworzy sekcję liturgiczną, mającą na celu pogłębienie wiadomości, dotyczących Mszy św. i nabożeństw, oraz poleca urządzić rekolekcje zamknięte, niezbędne, gdy chodzi o własne udoskonalenie.

Również na tem zebraniu proponuje p. Prezydentka wziąć udział w Kongresie Eucharystycznym w Łodzi, w końcu czerwca 1928 r.

Wszystkie te projekty widzimy zrealizowane, a ujmując pracę Sodalicji w jedną całość, widzimy, że w ciągu roku 1928 odbyło się: Zebrań Zarządu 3, zebrań Sekcji liturgicznej 5, zebrań ogólnych 6, nabożeństw 4, a w końcu sierpnia trzydniowe rekolekcje zamknięte.

Frekwencja na zebraniach przeciętnie 22 osób: członkiń jest 38. Z rekolekcji zamkniętych korzystało 23 osób.

Na stałą siedzibę Sodalicji ks. Moderator oddaje kaplicę sodalicyjną pań Nauczycielek, gdzie odtąd odbywają się wszystkie zebrania. W tej również kaplicy w dniu 30 kwietnia Sodalicja nasza przyjmowała uroczyście ś. p. Biskupa Krynickiego, który po wysłuchaniu sprawozdania z całego czasu istnienia Sodalicji, wygłosił przemówienie i udzielił błogosławieństwa na dalszą naszą pracę.

Na Kongresie Eucharystycznym w Łodzi, Sodalicja była reprezentowana przez p. Prezydentkę i 15 pań sodalisek, które pod sztandarem, dar naszej Prezydentki, wzięły udział w uroczystym pochodzie.

W lipcu, dzięki ofiarności naszych pań, kilka najbiedniejszych dzieci zostało odpowiednio ubrane, dla przystąpienia do I-ej Komunji św. Wychowanka Sodalicji korzysta ósmy raz z opieki, będąc obecnie w IV klasie gimnazjum Najśw. Rodz. z Nazaretu. Koszta utrzymania wynoszą rocznie 2.325 zł. 57 gr.

Bibljoteka: Jesteśmy w posiadaniu 144 tomów. Z bibljoteki korzystają oprócz pań sodalisek, nauczycielki gimnazjum i szkół powszechnych, oraz starsze uczennice; książki wypożycza się bezpłatnie. Zgodnie z wnioskiem p. Prezydentki, zgłoszonym na zebaniu Zarządu w listopadzie zeszłego roku, by pp. sodaliski nadsyłały wiadomości, dotyczące ich pracy społecznej, wpłynęło tylko kilkanaście, z których widzimy, że nasze Panie pracują gorliwie w różnych instytucjach społecznych, wnosząc wszędzie ducha sodalicyjnego.

I tak: Tow. Ochr. Kobiet, którego prezesową jest nasza prezydentka, powstało staraniem naszej Sodalicji w końcu 1926 roku. Instytucja ta ma na celu opiekę nad młodą, w życie wchodzącą dziewczyną, przez danie jej fachowego wykształcenia, pracy zarobkowej; a w przedszkolu, uczącym się dziewczynkom — wychowanie. Na dworcu opiekuje się podróżującą kobietą emigrantką i popiera walkę z handlem żywym towarem.

Sprawozdanie z Misji Dworcowej roczne przedstawia się imponująco; m. inn. udzielono w ostatnim miesiącu 1 752 osobom przeróżnej pomocy moralnej i materjalnej.

Prowadzimy pozaszkole dla 65-ciu dzieci najbiedniejszych i zaniedbanych; dożywiamy 31, a przez miesiące letnie, dzięki ofiarności jednej z pań sodalisek — urządzono osiedle wakacyjne.

W niedziele i święta prowadzona świetlica dla dziewcząt z fabryk, połączona z Kołem Czerw. Krzyża i Organizacją walki z alkoholizmem.

Sale zajęć i szwalnia prowadzona celem dania dorastającym dziewczętom nauki szycia, kroju, robót ręcznych. Od października 1928 r. kursami kroju i szycia kierują SS. Służebniczki NMP., gdyż najważniejszym celem jest kierunek wychowawczo moralny.

Od założenia Tow. Ochr. Kobiet stałą naszą placówką jest Biuro Opieki Społecznej; znajdują tu oparcie podróżne z Misji Dworcowej i wszelkie przygodne przedstawicielki niedoli uzyskują opiekę moralną, pomoc pieniężną i t. p.

Prowadzi się tu Biuro pośrednictwa pracy.

We wszystkich sekcjach T-wa pracują nasze panie.

Narod. Org. Kobiet, gdzie sodaliska nasza pełni obowiązek sekretarki w zarządzie, inna stoi na czele sekcj kulturalno-oświatowej,

Czerw. Krzyż, w którym jedna z naszych zasłużonych sodalisek gorliwie pracuje nad zakładaniem pozaszkolnych Kół Czerw. Krzyża, mając ich już 13.

Rozwój tych Kół pozwolił na ufundowanie sali macierzysiej w nowobudującym się gmachu Stow. Młodzieży Kat.

Tow. Opieki moralnej nad dziećmi szkół powszechnych w godzinach pozaszkolnych, absorbuje jedną z naszych sodalisek, która jest opiekunką świetlicy grupującej 115 dzieci ulicy, biednych i zaniedbanych,

Tow. Dobroczynności, gdzie również widzimy kilka sodalisek pełniących trudną pracę w rewirach miasta nad sprawdzaniem nędzy wyjątkowej.

Ochrona „Ognisko" dzielnic prowadzona przez nasze sodaliski.

Polska Macierz Szkolna. Sodaliski nasze zabiegają przy zakładaniu bibljotek wiejskich, są w opiece nad Ochronami Macierzy i Sejmikowemi, urządzają Bursy dla młodzieży,

Oprócz tych placówek, panie należą do Rad szkolnych, krzątają się koło zakładania świetlic wieczornych, dla pracownic i pracowników folwarcznych, niedzielnych kursów dla młodzieży, które świetnie się rozwijają. Prawie we wszystkich dworach są założone ochronki.

Istotnie, z krótkich otrzymanych sprawozdań widać, że każda dziedzina pracy religijno-społecznej interesuje nasze panie sodaliski — niosą one chętnie w ofierze nietylko duże dary pieniężne, ale swą inicjatywę, czas i wysiłek pracy, składając wszystko w ofierze dla ogólnego dobra.

A chęć do lepszego czynu czerpiemy my sodaliski w miłości bożej, którą rozwijamy w sobie, dzięki gorliwej pracy ks. Moderatora, nad urobieniem dusz naszych.

Sprawozdanie z rocznej działalności Sodalicji 1928 r.

Sodalicja Pań wiejskich w Chyrowie po wojnie została bardzo osłabiona liczebnie, gdyż wiele pań ze zniszczonych majątków przeniosło się do miast, lub w ogóle w inne strony — tak, że obecnie mamy tylko 10 członków wraz z prezydentką p. Marją Balicką.

Stan ten jest o tyle krytyczny, że mało mamy nowych członków, gdyż brak w okolicy młodych panien. Dlatego też na zebraniach (4 razy do roku, obecnych zazwyczaj około 7 pań) łączymy się w ostatnich czasach z Sod. pań miejskich, które prócz tego mają swoje zebrania osobno. Rekolekcje doroczne również odprawiamy razem z Sod. pań miejskich i zapraszamy panie nienależące do Sodalicji.

Łożymy na wychowanie biednej sierotki w Starejwsi u Sióstr Służebniczek.

Sodalicja nasza w tym roku prócz stałej gwiazdki dla biednych dzieci oraz tradycyjnego opłatka 6 stycznia, w których wzięły udział wszystkie panie, zorganizowała nabożeństwo za katolików prześladowanych w Meksyku, które po porozumieniu się z ks. proboszczem odbyło się w kościele parafjalnym dnia 22 kwietnia, połączone z adoracją Najśw Sakramentu przez Sodalicję. *M. Balicka* prezydentka

Komunikaty.

Uprasza się gorąco Panie Sodaliski o zasilanie Dworu Marji artykułami i referatami głoszonemi na zebraniach gólnych i cząstkowych; spostrzeżenia o zagadnieniach doby obecnej dla stałego i ożywionego kontaktu między Sodalicjami pań wiejskich nadsyłać proszę: Kraków, Siemiradzkiego 20, Admin. Dworu Marji, na ręce A. Russanowskiej

Wydawca: Aleksandra Russanowska, Kraków, Siemiradzkiego 20 (Związek Sodalicyj Marjańskich Pań Wiejskich)
Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, pod zarządem J. Borkowicza